

Jan Mukařovský

O metodologii nauki o literaturze

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (55), 182-197

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

niec trzeba dodać, że ze sztuk poza literaturą interesują mnie przede wszystkim sztuki plastyczne i teatr. Im także poświęciłem kilka prac. Sądzę zresztą, że nie można w ogóle zajmować się teorią jednej sztuki, ponieważ każda sztuka w trakcie swojego rozwoju kolejno skłania się raz ku tej, kiedy indziej ku owej ze sztuk innych. Oprócz tego pewne aspekty są wyrazistsze i łatwiej dostępne badaniom w jednej sztuce niż w pozostałych. Tak na przykład problem funkcji jest najdostępniejszy badawczo w przypadku architektury, chociaż jest niezmiernie ważny także dla badań literackich i teatralnych. W sprawie funkcji teoria architektury może być więc pomocą dla teorii literatury i teatru. Z kolei problemy znaczenia są, przeciwnie, o wiele wyrazistsze w literaturze niż w sztukach plastycznych. Pomimo tego dla malarstwa problem znaczeniowej analizy poszczególnych elementów dzieła, w tym także elementów formalnych, jak barwa i linia, jest o wiele ważniejszy, niż się zazwyczaj sądzi. Zadaniem teorii literatury jest więc podanie pomocnej dłoni teorii malarstwa w tym względzie. Proszę wybaczyć, że mając mówić o mojej pracy, mówię znowu ogólnie o teorii sztuki. Taki już los teoretyka.

Jeszcze tylko jedno pytanie: czy istnieje przystępny wykład problemów strukturalizmu w teorii literatury?

Właśnie teraz, pod redakcją kolegi Havránka i moją, jest przygotowywany tom *Lektury o języku i poezji (Čtení o jazyce a poezii)*, który ma obejmować niewielkie artykuły na temat poszczególnych problemów językoznawstwa i teorii literatury ze stanowiska strukturalnego. Trudno, oczywiście, sądzić, że jest możliwa całkowita popularyzacja problemów tak złożonych, choć wydaje się prawdopodobne, że jeśli problemy te będą rozważane odrębnie w niewielkich artykułach różnych autorów, będzie to stanowiło krok do popularyzacji tego nowoczesnego poglądu naukowego.

przełożył Jacek Baluch

O metodologii nauki o literaturze*

Wiosną 1944 roku odbyła się w Towarzystwie Historycznoliterackim dyskusja na temat podstawowych problemów historii literatury. Impulsem była konkretna sprawa: rozważania

* Tekst przygotowany w 1944 r., pierwodruk „Orientace” R. 3 1968 nr 1, s. 29—37; książkowo w: J. Mukařovský: *Cestami poetiky a estetiky*. Praha 1971, s. 183—200.

na temat pierwszego tomu *Lektury o języku i poezji* (*Čtení o jazyce a poezji*. Praha 1942), a zwłaszcza zawartego w nim artykule Feliksa Vodičky *Historia literatury. Jej problemy i zadania*. Właściwym przedmiotem dyskusji, która zajęła całe cztery posiedzenia robocze, stała się jednak od początku metodologia nauki o literaturze i zwłaszcza kilka podstawowych problemów nieustannie powracało w dyskusji. Było rzeczą oczywistą, że nie są to jedynie pomysły i zastrzeżenia jednostek, ale zbiorowa reakcja wobec niektórych dążeń dzisiejszej historii literatury u nas. Dlatego przygotowywałem się do rozważenia w podsumowaniu dyskusji tych kilku stale powracających punktów, ale do wygłoszenia tego w usystematyzowanym wystąpieniu nie doszło z przyczyn zewnętrznych. Wydawało mi się jednak, że nie należy odkładać na dobre notatnika, w którym były naszkicowane główne punkty tej wypowiedzi; jest rzeczą prawdopodobną, że uwagi, jakie pojawiły się w dyskusji, będą częściej powracać także w pracach naukowych. I niewykluczone, że ich zbiorcze rozważenie może uprzędzić chroniczne nieporozumienia co do pewnych kwestii. Nie chodzi mi o osoby, jedynie *sama sprawa* wydaje mi się nie bez znaczenia dla przyszłego rozwoju prac historycznoliterackich u nas. Co do sposobu ujęcia, nie chodzi w tym artykule o systematyczny wykład, chcąc to zrobić, musiałbym wyłożyć założenia metodologii historycznoliterackiej od podstaw i w całej rozciągłości. Dlatego uszereguję cały materiał w kilku punktach, tak jak pojawiał się podczas dyskusji. Taka wrywkowość nie będzie sprzyjać systematyczności, ale można za to czytelnikowi uwagi te poniekąd ożywić, zachowując charakter improwizacji charakterystycznej dla ustnej dyskusji. Jedynie uporządkowanie poszczególnych punktów będzie w miarę możliwości takie, żeby przejście od jednego do drugiego było niewymuszone.

1. Rozpoczniemy od punktu, który można by nazwać: spór pomiędzy osobowościowym a obiektywistycznym traktowaniem nauki. W dyskusji mianowicie znowu powróciło twierdzenie, że istotnym źródłem twórczości naukowej jest osobowość badacza, która nadaje badaniom sens i wartość. Przeciwno temu twierdzeniu oponowaliśmy twierdząc, że wynik badań naukowych jest tym trudniejszy do obalenia, im mniej jest zależny od osobowości jego twórcy, im bardziej jest pozbawiony jej śladów. Sądzę, że dla przyszłego rozwoju badań historycznoliterackich, ba — nauk społecznych u nas, jest sprawą wręcz na wagę ich losu, żeby decyzja między oboma spornymi stanowiskami zapadła jak najjednoznacznie na korzyść tezy, która nie jest niczym innym, jak obroną samej istoty posłannictwa nauki: bez ponadosobowej ważności i ponadosobowej wagi nie ma poznania naukowego. Znakomicie wyraził ten postulat Hegel w swoich rozważaniach o *Znaczeniu filozofii historii*, mówiąc o historii filozofii: „Jej treść

kształtują nie tylko osobowości i indywidualne charaktery jak w historii politycznej, gdzie podmiotem czynu i zdarzenia jest także jednostka, ale szczególnym swym charakterem, geniuszem, energią czy słabością, krótko mówiąc wszystkim, przez co właśnie jest jednostką, ale w historii filozofii osiągnięcia są tym wspólniejsze, im mniej możemy je przypisywać niezwyklej jednostce i uważać je za jej zasługę, im bardziej zaś przynależą do wolnej myśli, ogólnego charakteru człowieka jako człowieka, im bardziej myśl ta pozbawiona indywidualnych cech jest sama twórczym podmiotem". I jeszcze gdzie indziej: „Historia filozofii to historia samowynajdywania się idei”. Osobowościowe traktowanie nauki, które sprzeciwia się tym tezom, prowadzi nieuchronnie do tego, że zamiast obiektywnie dającego się kontrolować procesu intelektualnego mamy do czynienia z sądem jednostki, obowiązującym tylko ją samą: „Sądem jest subiektywne wyobrażenie, jakakolwiek myśl, pomysł, który mogą uczynić tak lub inaczej, a ktoś inny znów inaczej; sąd jest mój, nie jest to idea powszechna, idea sama w sobie i dla siebie istniejąca. Filozofia nie zawiera sądów, nie ma sądów filozoficznych. U człowieka, a może to być nawet historyk filozofii, poznajemy natychmiast brak dostatecznego wykształcenia podstawowego, jeśli mówi o filozoficznych sądach. Filozofia to obiektywna nauka prawdy, nauka o konieczności prawdy, pojęciowe poznanie, nie zaś sądenie i wysnuwanie z sądów innych”. To, co powiedział tu Hegel o filozofii i jej historii, stosuje się do wszystkich nauk humanistycznych.

Nie chcę oczywiście negować faktu, że w naukach humanistycznych, zwłaszcza w naukach historycznych, decydują nie tylko fakty, ale że niezwykle ważnym czynnikiem jest także sens, który badacz tym faktom nadaje. Badacz uczestniczy już w ich wyborze, decyduje o ich uszeregowaniu i w ogóle o ich wprowadzeniu we wzajemne stosunki. Uświadamiamy sobie dalej, że pewne *residuum* subiektywizmu jest przy szukaniu sensu rzeczy niemożliwe do odrzucenia, co jednak nie oznacza, że indywidualny subiektywizm powinien być tu poszukiwany, wysuwany na czoło; przeciwnie, chodzi raczej o to, aby w trakcie procedury badawczego, a następnie w czasie dodatkowej kontroli jego wyników był możliwie eliminowany. Jest to w znacznej mierze możliwe, ponieważ „sens”, choć ściśle związany ze sferą tego, co psychiczne, nie należy do niej, tylko do dziedziny znaków i znaczeń; nie jest sprawą psychologii, lecz semiologii. I dlatego też „sens”, który jest tylko pewnym rodzajem albo raczej aspektem znaczenia, jest komunikowalny jednostce przez jednostkę, poddaje się kontroli, a w nauce jest nawet w sposób obowiązujący poddany krytyce, której zadaniem jest oczyszczenie go ze wszystkiego, czego nie da się obiektywnie uzasadnić, a więc co jest zależne od „sądu” jednostki. Subiektywizm w wynikach badań naukowych może mieć tylko cha-

rakter koniecznego *residuum*, nie może być jednak poszukiwany. Mógłby jednak ktoś zauważyć, że subiektywizm badacza jest źródłem inwencji, że psychologia dawno już wyrzekła się przesądu, żeby uważać twórczą fantazję, element niewątpliwie subiektywny, za przywilej samej sztuki, tak więc osobowość jest tym czynnikiem, który determinuje także rozwój nauki. Jest to oczywiście prawda, ale wartość wyników twórczych działań w nauce nie zależy od osobowości badacza, od indywidualnej wartości jego intelektualnych procesów, ale od intelektualnej, a więc obiektywnej zdolności, z jaką potrafi zapanować nad materiałem, uszeregować go w miarę możliwości kompletnie i przy tym w sposób niewymuszony pod kątem jednego „sensu”. Innymi słowy: jeśli już chcemy oceniać osobowość badaczy, jest rzeczą o wiele użyteczniejszą i merytorycznie właściwszą zwracać uwagę na ich badawcze zdolności niż rysy osobiste, które mogą być także niczym więcej jak dziwactwem. Wiedział to doskonale chociażby Goethe, kiedy ku chwale Dobrovskiego napisał znane słowa: „Czego on tknie, widać w tym mistrza, który zrozumiał przedmiot i któremu kawałki szybko układają się w całość”. Tak więc nawet ze stanowiska samej osobowości naukowej nie da się obronić osobowościowego traktowania nauki. Fakt, że są uczeni bystrzy i mniej bystrzy, przyczynia się do subiektywizmu nauki w stopniu równie niewielkim jak np. fakt istnienia konstruktorów techniki o różnej sprawności nie przyczynia się do subiektywizacji techniki. Mamy tu do czynienia z rzeczywistym *aut — aut*; albo chcemy uważać naukę za zbiór indywidualnie interesujących wytworów, w wyniku czego zmienia się w naszych rękach w nieużyteczną zabawkę, albo uświadomimy sobie odpowiedzialność badacza za wyniki, do których dochodzi swoją pracą, i wówczas wszelka „indywidualność” w nauce będzie dla nas jedynie sferą prywatności badacza. Dziś wiemy, że prawda w procesie jej poznawania sama rozwija się. Nie możemy jednak iść tak daleko, żebyśmy nie zauważali obiektywnych prawidłowości tego rozwoju i żebyśmy z historycznej zmienności prawdy wyprowadzili jej zasadniczą zależność od jednostek, które są przejściowymi nośicielami poszczególnych etapów rozwoju. Innymi słowy: żebyśmy w nauce zamiast prawdy obiektywnej obowiązującej lansowali subiektywny sąd jednostki. A tak czynilibyśmy, chcąc indywidualność badacza, poniekąd na próżno, uważać za oś procesu naukowego poznania. Byłoby to ze szkodą zwłaszcza dla czeskiej historii literatury, która dotąd walczy o rozwojowe kontinuum przeciwko wiecznie oscylującemu metodologicznemu eklektyzmowi.

2. Praca Vodički, która dała impuls do dyskusji, stoi otwarcie na stanowisku określonego kierunku naukowego, a mianowicie strukturalizmu. Nic więc dziwnego, że w dyskusji często pojawiały się kwestie dotyczące uprawnienia jasno

określonego kierunku metodologicznego, a strukturalistycznego szczególnie. Weźmiemy pod uwagę niektóre z tych głosów, zatrzymując się najpierw przy dylemacie wierności jednej naukowej orientacji czy eklektyzmowi. Tezę eklektyzmu można by pokrótce formułować w sposób następujący: każdy problem badawczy wymaga innej procedury i dlatego badacz ma prawo użyć w każdym poszczególnym przypadku takiej metody, jaka danemu przypadkowi „najlepiej odpowiada”. Teza przeciwna jest mniej więcej taka: właściwą podstawą procedury badawczego w nauce nie jest sam zbiór technicznych zaleceń, ale pewien epistemologiczny cel, który przyświeca badaczowi nie tylko w przypadku danego problemu, ale we wszelkiej problematyce jego dziedziny naukowej. Za wiernością jednolitej perspektywie epistemologicznej przemawia to, że tylko konsekwentne jej przestrzeganie może doprowadzić do wyników usystematyzowanych, mających jednolity sens⁴ i nawzajem porównywalnych. Przy takim konsekwentnym postępowaniu poznawczym pozostaje wszakże swoboda wyboru środków technicznych, kierująca się od przypadku do przypadku praktyczną użytecznością. Nie trzeba dodawać, które ze stanowisk jest stanowiskiem naszym: jesteśmy za ściśle określonym kierunkiem nauki. Reprezentujący pogląd przeciwny z upodobaniem powołują się na Lansona, w którego *Metodzie historii literatury* znajdują się słowa odpowiadające na pierwszy rzut oka ich tezie: „Nie istnieją metody do wszystkiego. Jeśli istnieje kilka ogólnych zasad, każdy poszczególny problem można rozwiązać jedynie za pomocą metody zbudowanej specjalnie dla niego, przystosowanej do charakteru jego przesłanek i natury związanych z nim trudności”. Niechże jednak eklektycy uważnie przeczytają całą pracę Lansona i niech rozważą sens cytowanych słów w łączności z jej całym kontekstem. Lanson ma w sposób oczywisty na myśli właśnie owe środki techniczne i postuluje, żeby ich zastosowanie w poszczególnych przypadkach było elastycznie przystosowywane do indywidualnego charakteru każdego przypadku. Nie widzę powodu, aby nie uznać uprawnienia takiego postulatu. Uświadamiam sobie jednak równocześnie, że swoboda zmiany różnych perspektyw epistemologicznych, której domagają się eklektycy, doprowadzi badacza najłatwiej do niebezpieczeństwa rutynizacji procedury badawczego: jest mianowicie wielce prawdopodobne, że badacz przy dowolnym wyborze perspektywy epistemologicznej dla danego zadania przyjmie najłatwiej taką właśnie, w której podobne zadania były już rozwiązywane przez innych, i mechanicznie przyjmie także wszystkie techniczne zabiegi wypracowane dla przypadków innych, niedostateczna adaptacja zabiegów technicznych do indywidualnego przypadku może następnie prowadzić do deformacji wyniku. Na zarzut ten eklektycy mogą z kolei odpowiedzieć zarzutem; twierdzą zazwyczaj i stwierdzili to także w dyskusji ze struktu-

ralizmem, a w konsekwencji z każdym określonym kierunkiem badawczym, że niezmienna perspektywa epistemologiczna wiąże badaczowi ręce: ogranicza ona badacza tylko do części problemów jego dyscypliny, pozostałe są tu trudno dostępne lub zgoła niedostępne. Odpowiadam: byłoby naiwnością twierdzenie, że określona perspektywa poznawcza stwarza równie łatwy dostęp do wszystkich problemów; każdy kierunek badawczy opanowuje pewne problemy łatwiej — i na tych opiera się też jego początkowy rozwój — inne niełatwo. To jednak bynajmniej nie oznacza, że te trudniejsze problemy muszą być dla niego niedostępne, albo że jest zwolniony z obowiązku zmierzania się z nimi. Jest nawet bardzo prawdopodobne, że właśnie przez to, że stara się im sprostać, dojdzie do nieoczekiwane nowych stwierdzeń. Tak na przykład strukturalizm stanąwszy przed problemem przeżycia poetyckiego (estetycznego), z reguły zarezerwowanego dla psychologów, doszedł do wniosku dosyć niespodziewanego, ale przekonującego, że przeżycie nie tylko determinuje dzieło, ale i samo bywa w znacznej mierze już przy swych narodzinach zdeterminowane przez panującą strukturę artystyczną, a więc jest faktem nie tylko psychologicznym, ale i semiologicznym. Jeśli jednak opowiadał się w ten sposób po stronie określonego i niezmiennego stanowiska epistemologicznego, czy oznacza to, że pragnę bronić monopolu jednego kierunku naukowego? Ani mi to na myśli — bronię tylko konieczności konsekwencji w naukowym myśleniu. W rozwoju wiedzy zdarza się często, że różne, nawet wzajemnie wykluczające się kierunki badawcze współistnieją, konkurują, oddziałują na siebie z wzajemnym pożytkiem. Nie uważam jednak za zjawisko zdrowe przeciwstawianie jednemu kierunkowi zamiast kierunku innego — po prostu brak konsekwencji.

3. Powracał w dyskusji w różnych postaciach problem, który chciałbym nazwać problemem wewnętrznej jedności kierunku naukowego. Jest to wszak kwestia doniosła, ponieważ bez wewnętrznej jedności kierunek taki byłby niczym innym jak zamaskowanym eklektyzmem. Chodzi jednak o to, jak należy traktować tę wewnętrzną jedność. Wielu uczestników dyskusji rozumiało ją w sensie genetycznym, prześcigając się w wyliczaniu coraz to nowych źródeł, z których — według ich poglądu — czerpał strukturalizm. Ostatecznym celem był tu ewidentnie dowód, że ruch powstały z tyłu źródeł jest pozbawiony wewnętrznej jedności i nie jest nawet kierunkiem we właściwym sensie tego słowa. Jednakowoż uporczywe szukanie „poprzedników”, jeśli przy jego pomocy ma się podawać w wątpliwość spójność kierunku naukowego, oznacza fałszywą drogę: dla wewnętrznej jedności kierunku oraz dla jego oryginalności nie ma żadnego znaczenia liczba przywołanych nazwisk (poprzedników). Jeśli chodzi o oryginalność, w sy-

tuacji niedogodnej byłby właśnie taki kierunek, który miałby mało poprzedników i był jedynie epigonem jednego lub zaledwie paru; nawet sami eklektycy, gdy powołują się — rozwiązując określony problem — na jeden tylko autorytet, czynią to jako epigoni. W przeciwieństwie do tego, kierunek mający wewnętrzną jedność nie ma powodu do niepodejmowania rozrachunku — bez narażenia się na stratę wewnętrznej jedności i swej specyfiki — ze wszystkimi osiągnięciami badawczymi, które uznaje za płodne w swojej dalszej pracy; podjąc rozrachunek to oczywiście coś zupełnie innego niż naśladować. Tyle o oryginalności. Nasze zainteresowanie związane jest jednak w tej chwili głównie z wewnętrzną jednością naukowego kierunku. A to nie jest w ogóle kwestia jego genezy, wokół której się bez naszego udziału bezustannie obracała dyskusja, ale jego epistemologii. Tak na przykład wewnętrzną jedność strukturalizmu w nauce o literaturze kształtuje to, że jako strukturę, tj. zbiór sił wzajemnie warunkujących się w dialektycznych napięciach, traktuje nie tylko konstrukcję samego dzieła, ale także jego stosunki ze wszystkim, co je otacza i wchodzi z nim w kontakt: ciąg dzieł w czasie jest dla tego kierunku strukturą w ruchu; stosunek literatury do innych sztuk, ba — nawet do odleglejszych dziedzin kultury, jak nauka, religia, polityka itp., a nawet stosunek literatury do społeczeństwa traktuje jako napięcie między strukturami; strukturą jest dla strukturalizmu osobowość twórcza, a także zbiór twórczych osobowości danej epoki; w obrębie tej ostatniej jednostki reprezentują element dynamiczny: ich oddziaływanie jest określone nie tylko przez ich własne dyspozycje (miara talentu, specjalne uzdolnienia), ale w znacznej mierze także przez stosunek każdej z nich do pozostałych i do zbioru jako całości. Dla strukturalizmu nie ma w ogóle w nauce o literaturze problemu, który wymykałby się podstawowemu traktowaniu całościowemu a równocześnie dialektycznemu — na tym polega jego wewnętrzna jedność. Tendencja do jej zachowania nie oznacza jednak zastoju: kolejne opanowywanie coraz szerszych kręgów tradycyjnej problematyki estetyki i coraz głębsze wchodzenie w materiał rozwija podstawową perspektywę epistemologiczną, nie naruszając jej tożsamości. O tym zaś, że strukturalizm w czeskiej estetyce ma już za sobą pewien rozwój — bynajmniej jeszcze nie zakończony — świadczy okoliczność, że niejednokrotnie — m.in. także w dyskusji, którą podsumowujemy — oponenti, konserwatywniejsi od strukturalistów, polemizowali z dzisiejszym strukturalizmem za pomocą argumentów czerpanych z jego własnej przeszłości. Jeśli już zajmujemy się bardziej szczegółowo podstawowymi problemami strukturalizmu, poświęćmy chociaż kilka słów stosunkowi strukturalizmu w nauce o literaturze do strukturalizmu w innych naukach, a następnie stosunkowi strukturalizmu w ogóle do poprzedniej epoki naukowego rozwoju, do pozytywizmu. Oba te pro-

blemy mają wiele wspólnego, ponieważ oba włączają strukturalizm w nauce o literaturze w szerszy kontekst. Jeśli chodzi o pierwszy, podkreślano już wielokrotnie, ostatnio właśnie w dyskusji w Towarzystwie Historycznoliterackim, że strukturalizm nie jest sprawą jednej nauki, ale że jest potężnym prądem dzisiejszej nauki jako całości, prądem, który wszelako — jak każdy inny ruch poddany rozwojowym prawidłowościom — nie powstał nagle jako niespodziewany wynalazek, ale wynurzył się w każdej z dyscyplin szczegółowych, przyrodniczych i społecznych, osobno jako wynik jej dotychczasowego rozwoju. Nawet w poszczególnych krajach można często w przypadku konkretnych nauk zaobserwować specyficzne rodzime przesłanki rozwoju — tak właśnie czeski strukturalizm w nauce o literaturze i w ogóle teorii sztuki wypływa w zasadzie z tradycji rodzimej estetyki, powstałej już w romantyzmie (porównaj np. zainteresowanie uczonych romantyką, zwłaszcza Jungmanna i Palackiego problemami budowy dzieła sztuki i języka poetyckiego), szczególnie zaś z tej, którą wyznaczają nazwiska Durdíka, Hostinského i Zicha. Jeżeli znaczny udział w powstaniu strukturalizmu w czeskiej estetyce mieli także badacze stojący z boku tej linii, a wśród nich szczególnie F. X. Šalda, jest to jedynie świadectwem, jak silne były w rodzimym rozwoju przesłanki narodzin strukturalizmu. Strukturalizm w czeskim literaturoznawstwie nie jest ani przypadkiem, ani modnym dodatkiem, ale naukowym kierunkiem zakorzenionym zarówno w rodzimej tradycji, jak i w stanie współczesnej nauki w ogóle. Ze strukturalizmem w innych naukach, zwłaszcza dotyczących kultury, łączy go m.in. także wspólny stosunek do poprzedniego, potężenie rozgałęzionego etapu rozwoju, pozytywizmu. Byłoby błędem mniemać, że jest to stosunek całkowicie negatywny. W wielu aspektach jest wprost przeciwnie, ponieważ w rozwoju zawsze, ilekroć następują po sobie dwa etapy, młodszy z nich jest wobec starszego usytuowany równocześnie i blisko, i daleko, jest z nim równocześnie zgodny i przeciwstawny. W momencie, kiedy etap młodszy, rodzący się dopiero, uwierzytelnia prawo własnej egzystencji, wyraziściej manifestują się różnice. Są jednak, zwłaszcza w późniejszym rozwoju, także chwile, kiedy jasno wychodzą na jaw zbieżności obu etapów, ba — kiedy ich wzajemny stosunek jest odczuwany częściowo jako solidarność. Taki moment powstał w dyskusji, kiedy ktoś z uczestników na uwagę z naszej strony o potrzebie stałego brania pod uwagę materiału odpowiedział zarzutem, że taki stosunek do materiału przypomina pozytywizm. W odpowiedzi usłyszał, że strukturalizm nie uważa pozytywizmu za śmiertelnego wroga, ale za poprzednika, i że poczucie absolutnej ważności materiału nawet dla wniosków najbardziej abstrakcyjnych jest trwałym osiągnięciem pozytywizmu, obowiązującym cały dalszy rozwój nauki.

4. Przejdźmy do dalszego punktu sporu, do stosunku między teorią a konkretnymi badaniami. Od tej strony poglądy naszych oponentów, sądząc po ich wypowiedziach, były dość różnorodne. Kiedy w trakcie dyskusji podkreślaliśmy konieczność badania materiału i nieustannego wyszukiwania materiału niezużytego, zarzucono nam zbytne przywiązanie do materiału; kiedy jednak twierdziliśmy, że bez świadomego przemyślenia zasad nie można z pożytkiem nawet badać materiału, odpowiadano nam, że historia literatury nie może popaść w teoretyzowanie. Jest tu oczywista sprzeczność. Jaka jej przyczyna? Wydaje się, że trzeba jej szukać w samym ujęciu stosunku między teorią a konkretnymi badaniami, i że tu właśnie przejawiają się u naszych polemistów przeżytki pozytywizmu. Jak wiadomo, pozytywizm, zwłaszcza w postaci skrajnej, przejawiał brak zaufania do spekulacji; abstrakcyjne myślenie uznawał tylko o tyle, o ile ogólne wnioski wynikały z logicznego usystematyzowania twierdzeń konkretnych — charakterystyczny dla tej postawy jest fakt, że filozofia była dla pozytywistów jedynie dodatkową syntezą konkretnych wyników nauk szczegółowych. Konkretna badania (tj. wychodzące bezpośrednio z materiału) i abstrakcyjne spekulacje były w ten sposób ostro od siebie oddzielone i wydają się tak izolowane jeszcze naszym oponentom, wahającym się, ponieważ nie wiedzą, której z obu tych dróg naukowej refleksji, dla nich nawzajem obcych, dać pierwszeństwo.

Strukturalizm jednak traktuje inaczej od podstaw stosunek między abstrakcyjnym myśleniem a bezpośrednim opracowywaniem materiału i udział obu tych elementów w toku pracy naukowej. Nie ma absolutnego zaufania do myślenia abstrakcyjnego, ponieważ uświadamia sobie, że już samo poszukiwanie materiału, a tym bardziej jego opracowywanie, nieuchronnie od samego początku opiera się na jakimś ogólnym założeniu. Nie wystarczy tu, dopuszczane przez pozytywizm, pojęcie hipotezy: hipoteza jest antycypacją wyników badań i dlatego — jeśli nie zostanie potwierdzona — upada. Założenie zaś, które mamy na myśli, jest równocześnie czymś więcej i czymś mniej niż hipotezą: mniej dlatego, że nie jest w szczegółach przemyślane, ba — że może mieć raczej charakter przecucia niż wyrazistej idei; ale dlatego jest bardziej żywotne niż hipoteza — w trakcie pracy jest nieustannie obecne, przekształca się pod wpływem materiału, uszczegóławia i koryguje tak, że na końcu pracy staje się bez jakiegokolwiek nagłego przełomu jej wynikiem. Abstrakcyjna spekulacja i konkretne opracowywanie materiału dlatego są dla strukturalizmu jednym procesem; można w nim najwyżej wyróżnić dwa aspekty, z których zależnie od okoliczności jeden lub drugi uzyskuje przewagę. I jeszcze dalej: ogólne założenie, stanowiące punkt wyjścia pracy, jest u badacza trzymającym się konsekwentnie pewnego porządku epistemologicznego za-

kotwiczone w tym porządku. Dzięki temu w sposób niewymuszony utrzymuje się wspólny kierunek badawczy w zakresie różnych problemów, co byłoby trudne, a właściwie nieosiągalne poprzez dodatkowe ich szeregowanie. Także ta okoliczność przemawia za potrzebą nieodrywania abstrakcyjnej spekulacji od konkretnego badawczego. Jeśli istnieją wszak badacze, którzy poświęcają się przede wszystkim teorii, i inni, którzy zajmują się bądź zbieraniem, bądź opracowywaniem materiału, ewentualnie — w nauce o literaturze — historiografią, różnice między nimi nie tkwią w samej istocie, ale w praktycznym podziale pracy. Jedni nie obejdą się bez drugich, a właściwie pracują nad tym samym: nawet zbieracz materiału, jeśli ma pracować funkcjonalnie, musi mieć świadomość, po co zbiera, dla jakich uogólnień szuka potwierdzenia czy korekty; z drugiej strony czysty teoretyk, jeśli chce swoje zadania wykonywać z pożytkiem, musi wychodzić od badanego materiału, a zwłaszcza materiału nowego lub widzianego w nowy sposób. A nawet więcej: słusznie stwierdzono, że świadomy teoretyk nie omieszka od czasu do czasu napisać pracy konkretnej i — przeciwnie — ten, kto z reguły zajmuje się konkretnym materiałem, powinien czasem spróbować pracy teoretycznej. W żadnym zaś przypadku nie może żaden z nich nie dostrzegać pracy drugiego. Obaj też prawdopodobnie zgodzą się w braku zaufania dla krasomówstwa, które ozdobnością wyrazu czy nadmiarem terminologii maskuje brak odpowiedzialności wobec faktów i logiki.

5. Uwaga zwraca się obecnie ku problemowi współpracy, i to nie tylko teoretyka z badaczem konkretnego materiału, ale ku współpracy w najszerszym znaczeniu tego słowa jako podstawowej dziś formie naukowego działania. Impuls do podjęcia tego zagadnienia dała znowu dyskusja, a właściwie jeden z jej uczestników, który pełen dobrej woli oświadczył: „Zapożyczyliśmy się u strukturalistów i będziemy się u nich zapożyczać”. W ten sposób wszakże mimo woli dał wyraz takiemu pojęciu współpracy, które dziś należy uważać za nieaktualne: jest to współpraca bazująca na przejmowaniu gotowych wyników, która może najwyżej prowadzić do uporządkowanego przeglądu osiągnięć poznawczych innych badaczy. Bez wątplenia współpraca taka jest pożyteczna i możliwa w epokach powszechnej pewności co do podstaw nauki. Obecnie wszak, kiedy same fundamenty problematyki naukowej są w ruchu, jest nie na miejscu. Tu nie chodzi już o samo przejmowanie gotowych wyników, ponieważ każdy wynik zawiera w sobie w takich okolicznościach wyraźne ślady tego sposobu myślenia, z którego wyrasta i tylko w związku z nim ma pełny sens; wyniki wyrastające z różnych sposobów myślenia są nawzajem nieporównywalne; samo ich zebranie dałoby niejednorodną zbieraninę, a ich użycie w obcym klimacie myślowym mogłoby prowadzić do nie-

porozumień. Postulat współpracy nabiera w takiej epoce innego charakteru: wynik pracy nie ma być traktowany jako gotowa odpowiedź, ale jako problem. Badacz, przejmując wynik, do którego doszedł ktoś inny, nie ma go po prostu powtarzać jako martwego wniosku, ale ma się zastanowić nad jego konsekwencjami, starać się o wyprowadzenie z niego ogólniejszych wniosków i o ich zastosowania do nowego materiału. Jest bardzo prawdopodobne, że przy okazji odkryje inny aspekt myśli od tego, który miał na uwadze jej twórca; to jednak nie będzie deformacją jej sensu, ale przeciwnie — jej wzbogaceniem.

Jeszcze skuteczniejszy jest jednak sposób współpracy nie ograniczający się do kontaktu badaczy za pośrednictwem poszczególnych wyników ich badań, ale dotyczący samych źródeł poznania, jego perspektywy epistemologicznej. Każda określona i ukształtowana perspektywa epistemologiczna unaoacza mianowicie — jak już zaznaczyliśmy — pewien aspekt problematyki danej dyscypliny naukowej, niezauważalny albo przynajmniej nie w pełni zauważalny z innego stanowiska. Jeżeli badacz pragnie dokonać rozrachunku z określonym kierunkiem naukowym, zrobi najlepiej, nawet kiedy nie czuje się jego zwolennikiem, jeśli spojrzy na problematykę swojej dyscypliny z jego stanowiska. Jest rzeczą prawdopodobną, że dzięki temu odniesie korzyść nie tylko jego własna praca, ale cała dyscyplina naukowa. Użyteczność takiego toku postępowania można zilustrować poglądowo na przykładzie stosunku między problematyką czeskiej historii literatury a strukturalizmem. Próbowaliśmy już przed laty (w pracy *Tradice tvaru*, 1940) wyliczyć niektóre problemy, które strukturalizm stawia przed historią literatury czeskiej; wyliczenie to można by poszerzyć. Tak na przykład ze strukturalnego traktowania rozwoju wynika kwestia specyficznego charakteru rozwoju literatury czeskiej, specyfika rozwoju czeskiej literatury była dotąd przeważnie nie dostrzegana ze względu na punkt widzenia zwrócony ku „zależnościom” od literatur obcych — dziś jednak wiemy, że przejmować tzn. przetwarzać i że nieprzerwana, rodzima linia rozwojowa daje specyficzny sens każdemu nawet pozornie całkowicie międzynarodowemu prądowi literackiemu, jaki objął naszą literaturę. A właśnie na zbadanie tego szczególnego sensu rozwojowego poszczególnych zjawisk, prądów i epok czeskiej literatury trzeba zwrócić szczególną uwagę. Inny problem wynikający ze strukturalnego rozumienia rozwoju literatury to problem rozwarstwienia literatury na kilka podrzędnych struktur (literatura wysoka, na poły ludowa, ludowa itd.). Dotychczas „niskim” formom literatury poświęcano uwagę wyłącznie okazjonalnie: tak np. pieśni ludowej mówiącej o szkole Čelakovskiego i Havlíčku, książeczkom ludowej lektury (*Volksbücher*) mówiącej o Krameriusie i jego kręgu. Próbowaliśmy jednak kiedyś pokazać na przykładzie Hálka, że wpływ poszczególnych gatunków pieśni ludowej może przejawiać się także tam, gdzie w pierwszej

chwili go nie oczekujemy i trzeba by, aby całe piśmiennictwo czeskie czasów nowszych było konsekwentnie zbadane pod tym kątem, jaki udział w literaturze wysokiej miały, albo raczej: w jakie wzajemne stosunki z nią wchodziły, najróżniejsze „niskie” formy literackie, jak np. pod koniec pierwszego i na początku drugiego dziesięciolecia naszego wieku piosenka kabaretowa. Miałoby to co najmniej takie samo uprawnienie, jak uganianie się za obcymi wpływami, wyniki zaś byłyby prawdopodobnie bogatsze i ważniejsze. Naszkicowałem pośpiesznie tylko kilka drobnych ilustracji tego pojęcia współpracy, które w obecnej sytuacji uważamy za aktualne. Nie chodziło mi o szczegółowy program takiej współpracy, ponieważ nie sądzę, aby był potrzebny. Decyzja co do tego, jakie stanowisko wobec określonego problemu ma zająć badacz, czy go chce przemyśleć od postaw na własną odpowiedzialność, czy też opracować w duchu tradycyjnego toku badawczego, taka decyzja może się zrodzić tylko z osobistego przekonania, któremu recepta przepisana przez kogoś obcego byłaby raczej ze szkodą niż z pożytkiem.

6. Problemy, którymi zajmowaliśmy się dotąd, były w tym stopniu podstawowe, że w wielu przypadkach mogły dotyczyć także innych nauk o kulturze w obecnej sytuacji rozwojowej. W dyskusji roztrząsano wszak i wiele takich problemów, które mają znaczenie tylko dla nauki o literaturze. Przede wszystkim ujawniły się w dyskusji wątpliwości co do istoty zjawiska nazywanego strukturą literacką. Jeden z uczestników dyskusji wypowiedział się za taką alternatywą: albo recepcja dzieła jest zdefiniowana przez artefakt, który odbiorca ma przed sobą, albo też odbiorca wnosi do dzieła w trakcie odbioru także coś własnego. Tylko ważność pierwszej z obu tez — dowodził ów uczestnik dyskusji — daje możliwość obiektywnej strukturalnej analizy dzieła; jeśli jednak prawdziwa jest teza druga, można według niego mówić tylko o indywidualnych konkretyzacjach, których każde dzieło dopuszcza wielką liczbę — wtedy jednak nie może być mowy o w pełni obiektywnej ponadindywidualnej strukturze, która umożliwiałaby analizę. Z okoliczności wszakże, że struktura nie „zawiera się” w pełni w artefakcie, nie wynika w żaden sposób jej nieistnienie. Między tym, co prywatnie odbywa się w duszy odbiorcy a „materialną”, tj. postrzegalną zmysłowo rzeczywistością (do której należy także artefakt literacki na tych samych prawach co np. artefakt rzeźby), znajduje się i oddziałuje sfera rzeczywistości społecznej, niepostrzegalna wprawdzie zmysłowo, ale obecna w swoim oddziaływaniu. I artystyczna struktura — czy to literacka, czy malarska, rzeźbiarska itd. — jest taką społeczną rzeczywistością, podobnie jak np. system językowy, którego istnienia nie wyczerpuje żadna z jego realizacji (wypowiedzi językowych), ani nie ogranicza się do tego, co rozgrywa się w psychice jednostki i co owej realizacji

towarzyszy. Z racji swego istnienia są te społeczne rzeczywistości dostępne także obiektywnej analizie — w przypadku systemu językowego nikomu nie przyszłoby nawet na myśl o tym wątpić. Jeśli przypadek struktury artystycznej jest poniekąd bardziej skomplikowany, nie oznacza to jakiejś zasadniczej odmienności. Tak więc zakaz podejmowania analizy struktury dzieł artystycznych świadczy raczej o braku filozoficznej refleksji tego, kto próbował go formułować, niż o nieuprawnieniu strukturalizmu.

7. Jeśli już jest mowa o sztuce jako o fakcie społecznym, na miejscu będzie uwaga na temat poglądu, wypowiedanego kilkakrotnie w dyskusji, że nauka o literaturze nie może się ograniczyć do analizy „formy”, którą niektórzy z uporem uznają za jedyną sferę badań dostępną strukturalizmowi, ale że trzeba także poświęcić uwagę socjologii literatury. Ci, którzy tak rozrywają badania na dwie przywilejowane domeny, nie przemysłili oczywiście faktu, że strukturalizm buduje swe fundamenty na przeświadczeniu o społecznym charakterze literatury i sztuki w ogóle. Powiedzieliśmy właśnie, że struktura artystyczna jest z samej swej istoty rzeczywistością społeczną i tylko jako rzeczywistość społeczna może trwać i rozwijać się nieprzerwanie, przekraczając swym trwaniem i oddziaływaniem każdy pojedynczy akt artystycznej twórczości i odbioru, tylko jako rzeczywistość społeczna jest sztuka zdolna do paralelnego rozwijania się z innymi rzeczywistościami społecznymi, jak nauka, religia, polityka itd., i we wzajemnych z nimi związkach. Jako rzeczywistość społeczna wreszcie struktura artystyczna podlega prawidłowości rozwojowego stosunku do społeczeństwa i przesunięć jego organizacji. W odróżnieniu od mechanistycznie przyczynowego rozumienia relacji między sztuką a społeczeństwem, które było właściwe pozytywizmowi (np. Taine'owi), strukturalizm uświadamia sobie, że ten stosunek — mimo wszelkie prawidłowości — jest bardzo złożony. Taki sam obraz społeczeństwa może znaleźć w różnych literaturach narodowych odmienne odzwierciedlenie w zależności od tego, w jakim stadium rozwoju jego przyjęcie zastało daną literaturę, i przeciwnie — identyczny lub podobny stan literatury może odpowiadać różnym stadium ustroju społecznego, jeśli np. pewien prąd literacki przejdzie z literatury, na gruncie której powstał, do literatury innej. Nawet synchronia zmian rozwojowych w literaturze i w społeczeństwie nie musi być bezwzględna, jest równie możliwe, aby literatura w pewien sposób antycypowała przemiany społeczne; może się też zdarzyć, że rozwojowy zwrot w literaturze przejawia się później niż przełom społeczny; a także to, że przełomowi społecznemu będzie towarzyszyć rozszczepienie struktury literackiej w tym sensie, że aspekt komunikacyjny zwróci się ku przełomowej rzeczywistości społeczeństwa, podczas gdy aspekt artystyczny przez pewien przy-

najmniej czas pozostanie w stanie dotychczasowym (jest to przypadek poezji husyckiej, która tematykę walk religijnych i społecznych swej epoki łączyła z wyrefinowaną formą artystyczną czasów Karola). To są oczywiście tylko przykłady komplikacji, jakie się mogą przytrafić — konkretny materiał pokazałby o wiele większą rozmaitość możliwych przypadków.

Pojęcie związku między literaturą a społeczeństwem, jakie właśnie naszkicowaliśmy, nie tylko że nie pozostaje w sprzeczności z zasadami strukturalizmu, ale przeciwnie — wynika z nich. Immanentny rozwój literatury jest ową siłą, która staje na drodze mechanicznej przyczynowości, w ten sposób strukturalizm, który kształtuje pojęcie rozwoju immanentnego, otwiera badaniom nad stosunkiem literatury i społeczeństwa nowe możliwości. W problematykę socjologii literatury włącza się także strukturalizm poprzez to, że podkreśla wielowarstwowość literatury: dla badań relacji między literaturą a społeczeństwem wynika stąd zobowiązanie zajmowania się stosunkami między rozwojem rozwarstwienia literackiego i społecznego. Dlatego też zupełnie niesłuszne jest stawianie strukturalizmu przeciw socjologii literatury, merytorycznie właściwsze, a także użyteczniejsze byłoby, aby historycy literatury, którzy to czynią, zdecydowali się z uwagą przemyśleć konsekwencje wypływające z epistemologicznych założeń strukturalizmu właśnie dla badań stosunków między literaturą a społeczeństwem.

8. Ostatni punkt naszych uwag poświęćmy krytyce utożsamiania strukturalizmu z formalizmem, do którego często dochodzi i którego świadkami byliśmy także w dyskusji w Towarzystwie Historycznoliterackim. Nie mam zamiaru zbyt szeroko powtarzać tego, co zarówno ja, jak i inni na ten temat mieli okazję mówić. Zbyteczne byłoby zwłaszcza szczegółowe dowodzenie, że pojęcie artystycznej budowy dzieła jest czymś zupełnie innym niż pojęcie formy, ponieważ to ostatnie wyklucza wszelkie „treściowe” elementy dzieła, podczas gdy konstrukcja artystyczna obejmuje wszystkie jego elementy, wszystkie znaczenia przez nie niesione i całą funkcjonalną hierarchię dzieła. To wszystko wyjaśniałem szczegółowo już kilkakrotnie, ostatnio w haśle „Sztuka” w leksykonie *Ottův slovník naučný nové doby*. Nie od rzeczy będzie wszelako zwrócenie uwagi na inne jeszcze nieporozumienie, a mianowicie to, które dotyczy pojęcia postaci (czes. *tvar* — słowiański odpowiednik latynizmu *forma*; potocznymi polskimi odpowiednikami są tu kształt i forma, przy czym w polszczyźnie nie ma tu tak odczuwalnej opozycji słowa obce — rodzime, które wykorzystuje Mukařovský — *J.B.*). Śledzenie immanentnego rozwoju prowadzi mianowicie w sposób konieczny do skoncentrowania uwagi na postaci dzieła, ponieważ właśnie ukształtowanie i przekształcanie materiału jest przejawem tej specyficznej energii, która wyzna-

cza rozwój sztuki. Ci więc historycy literatury, którzy mieszają strukturalizm z formalizmem, nie rozróżniają formy od postaci. Są jednak w błędzie.

Forma w pojęciu estetyki i teorii sztuki autentycznie formalistycznej nie może się rozwijać, a tylko ulepszać albo pogarszać ze względu na absolutny i historycznie niezmienny ideał piękna (niezależnie od tego, czy szukamy go w sferze metafizycznych zasad, czy traktujemy go jako konsekwencję biologicznego ustroju człowieka). Jako przekonujący przykład może nam służyć plastyczna teoria złotego podziału odcinka, która nie zajmuje się i nie może się zajmować rozwojem we właściwym tego słowa znaczeniu, a jedynie stwierdza, na ile doskonale to czy inne dzieło lub ta czy inna epoka urzeczywistnia złoty podział. W odróżnieniu od tego postać się rozwija: zmiana jej nie nadwyreża, ale przekształca w inną. Postać mianowicie, w odróżnieniu od formy, nie jest traktowana jako krystalizacja czystej funkcji estetycznej w zewnętrznym kształcie dzieła, ale jako wypadkowa stosunków i napięć między wszystkimi elementami dzieła („formalnymi” i „treściowymi”) i między wszystkimi jego funkcjami. Jeśli chodzi o funkcję, to twierdząc, że funkcja estetyczna dominuje, strukturalizm wyraża w ten sposób tylko specyficzną różnicę między sztuką a pozostałą działalnością człowieka, funkcja estetyczna, nie posiadając własnej „treści” (tj. konkretnego celu, ku któremu by zmierzała), nie przekreśla funkcji pozostałych, nie przeszkadza żadnej z nich w ukierunkowaniu dzieła ku celom pozaestetycznym, ba — nierzadko im w tym pomaga (patrz o tym szczegółowiej w cytowanym haśle „Sztuka”), innymi słowy: mocne oddziaływanie estetyczne dzieła nie musi pozostawać bynajmniej w sprzeczności z jego funkcją pozaestetyczną, a przesunięcie pozaestetycznego ukierunkowania w rozwoju może się stać impulsem estetycznej odnowy. Dlatego też postać, choć ściśle związana z funkcją estetyczną, nie jest ucieleśnieniem „formalnego” ideału — staje się nim dopiero postać spetryfikowana — ale żywą siłą, wprawiającą w ruch rozwojowy strukturę artystyczną jako całość. Analiza postaci, jeśli należycie głęboka, znajduje nie tylko z łatwością drogę do najgłębszych znaczeniowych warstw dzieła, ale potrafi także uchwycić dialektyczne odniesienie dzieła do tego, co znajduje się na zewnątrz, a więc np. osobowość twórcy, społeczeństwo itd., nie tracąc przy tym z uwagi rozwoju immanentnego, którego nosicielem jest postać. Tak więc i w tym przypadku mamy do czynienia z faktem, że nieporozumienia wokół zasad strukturalizmu nie są jego winą, ale tych, którzy próbują go autorytatywnie oceniać i nakazywać mu, albo ograniczać pole działalności, nie starając się wcześniej o odpowiedzialne przemyślenie jego zasad.

W tym punkcie kończę podsumowujące uwagi w dyskusji o strukturalizmie. Mają charakter polemiczny, ponieważ zrodziły się w dy-

skusji. Ale polemika nie jest ich celem — chciały być raczej impulsem do przemyśleń. Dlatego unikałem sformułowań dogmatycznych i starałem się zawsze, w miarę możliwości, o argumentację przy pomocy bardziej szczegółowego wykładu. Jeśli mi się to udało, wolno mieć nadzieję, że dyskusja o podstawach nauki o literaturze, jeśli dojdzie do niej u nas w przyszłości w formie mówionej czy pisanej, nie będzie już borykać się z elementarnymi nieporozumieniami dotyczącymi nie tylko strukturalizmu, ale w ogóle każdego w miarę konsekwentnego w swoich usiłowaniach kierunku badawczego w literaturoznawstwie.

Jan Mukařovský

przełożył *Jacek Baluch*